

FRENDLIKSZY

Od tematu eutanazji nie uciekniemy, bo za chwilę starszych ludzi będzie więcej niż młodych.

Bohdan Maruszewski

Rok 2030 cechował się wielkimi przemianami na całym świecie. Byli tacy, którzy z szampanem w dłoni świętowali swoje małe zwycięstwa, byli też tacy, którzy z rozrzewnieniem w oczach wspominali stary, dobry porządek. Jak to się mówi: „Jeszcze się taki nie urodził, co by każdemu dogodził”¹. „Ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś”²...

Uznany i wślawiony na całym świecie wynalazca, który nie tak dawno temu otrzymał za swój rewolucyjny pomysł Nagrodę Nobla, leżał w ciasnym, przytulnym mieszkanku i czekał na Frendliksa. Miał 54 lata. Był jeszcze młody i pełen chęci życia. Niestety, nieszczęśliwy wypadek unieruchomił go w miejscu i skazał na „bezpieczne przejście na drugą stronę”. Gdyby tylko potrafił przewidzieć konsekwencje swojego odkrycia...

Piętnaście lat wcześniej, kiedy jeszcze był młody i w najśmielszych nawet snach nie myślał o tym, że kiedyś zmuszony będzie umrzeć, przyszedł mu do głowy genialny pomysł – Frendliksy. Na świecie coraz to bardziej pogłębiał się kryzys gospodarczy, państwa europejskie, a w szczególności Polska, dyskutowały zajadle nad problemem starzejącego się społeczeństwa. Coś trzeba było z tymi nieszczęśliwymi ludźmi zrobić. Nikogo nie było stać, aby całymi latami utrzymywać narzekających, nic nie wnoszących dla polepszenia sytuacji krajów darmożjadów.

Wynalazca popatrzył melancholijnie na świat widniejący poza czterema ścianami jego małego mieszkania. Na ogromnym billboardzie, który unosił się tuż naprzeciwko okien – obecnie doskonale wiadomo, w jaki sposób dotrzeć do odbiorcy – dostrzegł dwójkę sympatycznie wyglądających ludzi. Jeden z nich – mężczyzna w średnim wieku – uśmiechał się błogo, krocząc w kierunku olśniewającego, sprawiającego wrażenie bezpiecznego i upragnionego światła, drugi z kolei – o wiele młodszy i sprawniejszy – trzymał go ciepło z rękę i sprawiał wrażenie, jakby odprowadzał dobrego przyjaciela do celu jego podróży. Napis pod zdjęciem brzmiał: „Z nami bezpiecznie udasz się na drugą stronę...”.

Pięćdziesięcioczerolatek westchnął głęboko. To dziwne, w jaki sposób wraz z wiekiem i okolicznościami zmienia się punkt widzenia. To, co kilkanaście lat temu wydawało mu się wspaniałym pomysłem, dzisiaj traciło wiele na swojej genialności. Wiedział, że musi odejść. Nie należało zaśmiecać społeczeństwa i sprawiać problemów państwu. Nie było przecież nikogo, kto podjąłby się jego utrzymywania. Zdarzały się wprawdzie dzieci, które wbrew wymogom ówczesnego świata podpisywały dokumenty, wyrzekając się tym samym Frendliksów i zobowiązując do utrzymywania swoich rodziców dotąd, dopóki starczy im sił oraz możliwości finansowych... Cóż, zacofanie i brak otwartości na postęp bywały czasami ogromnym problemem podczas wprowadzania rewolucyjnych zmian. Jego Agnieszka i Pawełek zostali wszakże wychowani w myśl nowoczesnych poglądów. Tak działał system i jemu należało się podporządkować.

Usłyszał zgrzyt klucza w drzwiach. To musiał być Frendliks. Wysoki, szeroko i serdecznie uśmiechający się mężczyzna dzierżył w dłoni pudełeczko z zapasem medykamentów pozwalających człowiekowi odejść cicho i bezboleśnie „na drugą stronę”... Wyglądał zupełnie jak istota ludzka. Takie było zresztą założenie. Z tym, co jest nam doskonale znane, czujemy się bezpieczniejsi.

– Dzień dobry – przywitał się grzecznie. – Czy jest pan gotowy?

Wynalazca uśmiechnął się blade. Gdyby miał mówić szczerze, jego odpowiedź nie brzmiałaby wcale twierdząco.

– Woli pan zastrzyk czy tabletkę pod język? – zapytał życzliwie Frendliks. – Osobiście polecałbym za-

stryk. Jest wprawdzie nieco bolesny, ale za to od razu zapada się po nim w błogi, wieczny sen. Tabletki nie boli i jest przyjemna w smaku, jednak wywołuje skutki uboczne w postaci nieprzyjemnych dreszczy...

– Czy mogę to chwilę przemyśleć? – mężczyzna próbował zyskać choć trochę na czasie.

– Oczywiście. Ma pan całe pięć minut. Do południa muszę obskoczyć jeszcze kilka mieszkań... – Uśmiechnął się przeproszająco towarzysz.

Naukowiec zbladł. Dreszcze czy bolesny zastrzyk? Wybór nie był wprawdzie duży, ale sprawiał mu przeogromną trudność. Najchętniej zadzwoniłby do dzieci. Zdawał sobie sprawę, że nic by to nie pomogło, jednak...

– A więc?

Jakże szybko upłynął wyznaczony czas!

– A może wróciłby pan do mnie na końcu? – zaproponował nieśmiało wynalazca.

Frendliks podszedł do jego wezglowia i uśmiechnął się wyrozumiale.

– Proszę się nie bać. To nie jest mój pierwszy raz. Pomagam ludziom już od ponad pięciu lat. Jestem prawdziwym ekspertem. Wiem, że wybór nie należy do najłatwiejszych. Pozwolę więc sobie zdecydować za pana. Proponuję zastrzyk.

W przeciągu jednej sekundy przyjazny uśmiech Frendliksa zaczął wydawać się wynalazcy obłudnym oraz nieszczerym.

– Nie... Nie. Może jednak nie zastrzyk? – zaproponował delikatnie.

– Wspaniale! A więc tabletki! - ucieszył się towarzysz. – Przytrzymam pana, w razie gdyby dreszcze okazały się zbyt gwałtowne.

Mężczyzna zaczął popadać w panikę.

– Dziękuję panu bardzo, ale ja mam jeszcze dwie zdrowe ręce. Mogę pracować. Obecnie wiele prac wykonuje się wirtualnie...

– Proszę się nie wygłupiać. Powinien pan doskonale rozumieć, że to niemożliwe.

Wynalazca podjął ostateczną decyzję. Nie chciał jeszcze umierać. Zamierzał walczyć o życie. Być może ani jego, ani państwo nie było stać na udoskonalenia dla inwalidów, ale trudno. Mógł wymyślić Frendliksy, wymyślił więc coś równie genialnego, co pozwoli na darmową ochronę życia.

Z błyskiem w oczach wyrwał kompanowi tabletkę z rąk i wyrzucił ją zwinnym ruchem przez uchylone okno. Towarzysz zirytował się delikatnie, ale na jego ustach wytrwale widniał pełen dobroci i serdeczności uśmiech. Chwycił do ręki strzykawkę. Nie spodziewał się taktycznego manewru wynalazcy, tak więc pozwolił się zaskoczyć. Obrzucił pobłażliwym spojrzeniem rozlany po podłodze płyn.

– Trudno – oznajmił przesączonym życzliwością i zrozumieniem tonem. – Będziemy zmuszeni załatwić to w nieco barbarzyński, lecz od początku praktykowany sposób...

Tracący powoli świadomość wynalazca odkrył w końcu tajemnicę, która zaprzętała jego umysł od dobrych kilkunastu lat. Nareszcie zyskał pewność, dlaczego większość „przeprowadzanych na drugą stronę” osób sprawiała wrażenie, jakby odeszła na skutek braku powietrza...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mruczol, dodano 23.10.2015 21:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.